Kuryer Kielecki wydają:

Echo Dnia

www.echodnia.eu

KIELECKI OCHOTNICZY SZWADRON KAWALERII im. 13. Pułku Ułanów Wileńskich

www.trzynastacy.pl

Kuryer Kielecki

specjalna gazeta okolicznościowa

Kuryer Kielecki wydają „Echo Dnia" i Kielecki Ochotniczy Szwadron Kawalerii im. 13 Pułku Ułanów Wileńskich

NR 2 (42) **Czwartek, 16 kwietnia 2020**

Projekt „Kuryera Kieleckiego" zrealizowano przy wsparciu finansowym Instytutu Pamięci Narodowej

PAMIĘĆ I HISTORIA

W tym roku mija 80. rocznica Zbrodni Katyńskiej. Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej został ustanowiony przez Sejm Rzeczpospolitej Polskiej w 2007 r. i oficjalnie obchodzony 13 kwietnia.

Po raz pierwszy od wielu lat nie przejdziemy ulicami miast w Marszach Cieni, nie złożymy razem wieńców i kwiatów, nie zapalimy zniczy w miejscach pamięci. Nie zrobimy tego wspólnie.

Pomimo przeciwności w wielu miejscach zapłoną jednak znicze, pomniki ozdobią biało-czerwone kwiaty. Zrobimy to indywidualnie, z potrzeby chwili, serca. Wielu z nas surfować będzie po stronach internetowych, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o katyńskim ludobójstwie. Ktoś sięgnie do albumu, który na półce oszroniony warstwą kurzu kryje tajemnice z przeszłości o dziadku, który tak dzielnie bił się o wolną Polskę w 1920 r., a tak bestialsko, strzałem w tył głowy został zamordowany przez funkcjonariuszy sowieckiego NKWD i wrzucony do dołu śmierci w roku 1940. Z tą chwilą pamięć o nim i wielu innych miała zostać unicestwiona.

Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu. Fot. Marek Jończyk

I choć trudno i choć żal, że nie możemy razem, jak co roku dać świadectwa wspólnotowego o tym, że pamiętamy o ich odwadze, o ich wierności, że to dzięki nim nie udało się Polski złamać, by była niezdolna do niepodległego istnienia, by była „jak najpodrzędniejsza".

Przez kilkadziesiąt lat w okresie trwania PRL-u zakazywano nam pamiętać, o tym okrutnym, bestialskim mordzie na polskich elitach. Zakazywano, bo pamięć o tej zbrodni ma szerszy wymiar. Odsłania prawdę o nieludzkim wymiarze człowieczeństwa, o zamiarach Sowietów względem Polski od rozpoczęcia wojny 1939 r., o szerszej akcji eksterminacyjnej, której ofiarą padły także tysiące cywilnych obywateli polskich osadzonych w więzieniach NKWD po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 r., o bezprawiu i kłamstwie, które towarzyszyło jej od początku. Zarówno w ZSRS, jak i w komunistycznej Polsce Ci, którzy nie twierdzili, że Katyń był dziełem Niemców, ginęli lub trafiali do więzień. Wśród nich jest także znaczna liczba Rosjan, którzy przyczynili się do ujawnienia prawdy o tej zbrodni. Polsce „ludowej" nie wahano się stawiać przed sądem rodzin ofiar i wszystkich tych, którzy stali na straży tej pamięci. Zbrodnia Katyńska odsłania prawdę także o postawie wolnego świata wobec tragedii katyńskiej i choć sowieckie mistyfikacje udaremnili m.in. anglosascy sędziowie to zapanowała na wiele lat zmowa milczenia. Zbrodnia Katyńska została zbrodnią nie osądzoną.

Rok 1989 był przełomowy w dopominaniu się o prawdę o Katyniu. Żyjemy w wolnym kraju. Za kultywowanie tej pamięci nie zostaniemy represjonowani. Dziś naszym obowiązkiem jest pamiętać. I choć nie możemy zrobić tego razem, zróbmy to indywidualnie jako wspólnota.

Zachęcam więc naszych Czytelników uczcijmy pamięć, o tych, którzy zostali wierni Rzeczpospolitej Polskiej, sięgając, choćby do *Kuryera Kieleckiego*, na nasze strony www.ipn.gov.pl, do wielu publikacji. Dlaczego?

Pamięć i historia są swego rodzaju lekarstwem, odtrutką na pokusę, by zgubić swoją tożsamość.

Dr Dorota Koczwańska-Kalita
Naczelnik Delegatury IPN w Kielcach

PÓKI NAM SIŁ STARCZY...

Zbrodnia Katyńska na zawsze miała pozostać tajemnicą. Po odkryciu grobów w Katyniu, celem dla zbrodniarzy stało się ukrycie prawdy. Dało to początek kłamstwu katyńskiemu, zwanemu kłamstwem założycielskim PRL. Wywarło ono olbrzymi wpływ na najnowszą historię Polski. Przemiany zapoczątkowane w Polsce w 1989 r., dały początek walce o prawdę. Pionierami działań byli najbliżsi ofiar zbrodni.

Początki działalności Koła Rodzin Katyńskich w Kielcach przypadają na wiosnę 1990 r. Początkowo działało ono przy Stowarzyszeniu Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej w Krakowie. W pierwszym Walnym Zebraniu Koła 14 października 1990 r. wzięły udział 32 osoby. Prezesami struktury byli Henryk Fryst, następnie Bronisław Mazurski i sprawująca tę funkcje do dziś Anna Łakomiec. Zmiany organizacyjne nastąpiły 7 lipca 2005 r. Powstało wówczas Stowarzyszenie „Kielecka Rodzina Katyńska".

Jedną z pierwszych inicjatyw na drodze upamiętniania zbrodni była budowa w 1990 r. na Cmentarzu Partyzanckim w Kielcach pomnika „Pomordowanym na nieludzkiej ziemi". Inicjatorem budowy był Światowy Związek Żołnierzy AK - Okręg Kielce. W 1996 r. dzięki staraniom Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa Narodowego i Koła Rodzin Katyńskich w Kielcach pomnik rozbudowano. Jego centralną część zajęła odtąd płaskorzeźba Matki Bożej Katyńskiej. Obok umieszczono tablice z nazwiskami 184 ofiar zbrodni związanych z Kielecczyzną. W 2016 r. dodano następne tablice z nazwiskami 212 kolejnych ofiar zbrodni.

Kontynuacją dzieła upamiętniania była budowa pomnika Trzech Krzyży Golgoty Wschodu w Hucie Szklanej k. Świętego Krzyża. Ideę jego wzniesienia zgłosił ks. Zdzisław Peszkowski. Monument odsłonięto 13 kwietnia 1999 r. Jego lokalizacja w szczególnym dla historii Polski i Kościoła miejscu, ma olbrzymie znaczenie upamiętniające i edukacyjne.

„Kielecka Rodzina Katyńska" włączyła się w zainicjowaną w 2008 r. akcję „Katyń… ocalić od zapomnienia". Jej celem jest posadzenie dębu, który jest dedykowany każdej ofierze Katynia. W 2009 r. dzięki aktywności Stowarzyszenia najwięcej dębów w całej Polsce posadzono w woj. świętokrzyskim. Ponad 100 drzew zasadzono w Parku Katyńskim w Byszowie w pow. sandomierskim. 25 kwietnia 2009 r., 62 dęby posadzono na skwerze przy kieleckiej Kadzielni. Dzięki staraniom Stowarzyszenia został on nazwany „Skwerem Pamięci Ofiar Katynia". W 2012 r. „Kielecka Rodzina Katyńska" kontynuując działania, rozpoczęła starania o fundację w tym miejscu pomnika katyńskiego. Jego odsłonięcie miało miejsce 11 kwietnia 2014 r. podczas obchodów 74. rocznicy Zbrodni Katyńskiej.

Najważniejszą jednak rzeczą, jest działalność edukacyjna. Członkowie Stowarzyszenia są częstymi gośćmi w szkołach, gdzie dzielą się z uczniami swoją wiedzą. Prowadzą działalność wystawienniczą. Wystawę „Prawdy nie można rozstrzelać - Katyń lekcja historii" autorstwa Jana Banaśkiewicza eksponowano w ponad 40 miejscach. Odwiedziło ją ponad 50 tys. osób. Efektem działalności naukowej są liczne projekty i publikacje, realizowane we współpracy z delegaturą Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach i Muzeum Katyńskim w Warszawie.

Celem nadrzędnym działalności Stowarzyszenia jest pamięć. Jest ona ważnym składnikiem naszej tożsamości narodowej. Dlatego tak ważne jest przekazywanie kolejnym pokoleniom wiedzy o poświęceniu przodków w walce o wartości najwyższe – wolność, niepodległość i suwerenność Ojczyzny. Dlatego póki nam sił starczy, będziemy świadczyć o naszej historii…

Jolanta Kulińska
Wiceprezes Stowarzyszenia Kielecka Rodzina Katyńska
Marek Jończyk
Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

KAMIENIE WOŁAĆ BĘDĄ

17 września 1939 r., na mocy zapisów tajnego protokołu do układu z 23 sierpnia 1939 r., zawartego w Moskwie przez Wiaczesława Mołotowa – ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS i Joachima von Ribbentropa – ministra sprawa zagranicznych III Rzeszy, ZSRS napadł na Polskę. Do niewoli trafiło blisko 15 tys. oficerów, funkcjonariuszy policji, żandarmerii, straży więziennej i Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zostali umieszczeni w trzech, nadzorowanych przez NKWD, obozach „specjalnych": Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Stacja kolejowa Gniezdowo k. Smoleńska. Miejsce rozładunku transportów polskich jeńców z Kozielska, zamordowanych w Katyniu. Fot. Kazimiera Lange (Rodzina Katyńska w Łodzi).

Zaginieni

Uwięzionym przez Sowietów bardziej niż surowe warunki bytowe, ciążyła tęsknota za bliskimi, niemożność walki o wolność ojczyzny, przesłuchania prowadzone przez funkcjonariuszy NKWD i niepewność dalszego losu. Jeńcy mieli jednak – dzięki kartkom pocztowym – kontakt z rodzinami, który urwał się nagle wiosną 1940 r. Zaniepokojeni krewni bezskutecznie próbowali dowiedzieć się, co się stało z ich ojcami, mężami i braćmi.

Możliwość poszukiwania „zaginionych" pojawiła się dopiero w drugiej połowie 1941 r., po tym jak III Rzesza zaatakowała ZSRS. W rezultacie podpisanej w sierpniu tr. umowy wojskowej między ZSRS a rządem polskim w Londynie, utworzona została Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Zgłaszali się do niej Polacy zwalniani z więzień i łagrów. Nie było jednak wśród nich jeńców z obozów „specjalnych". Rezultatu nie dały poszukiwania prowadzone przez specjalne biuro Wojska Polskiego, interwencje polskiego ambasadora prof. Stanisława Kota i premiera rządu RP gen. Władysława Sikorskiego.

„Dwie prawdy"

13 kwietnia 1943 r. Niemcy podali w berlińskim radiu komunikat o odkryciu w Lesie Katyńskim masowych grobów polskich oficerów zabitych przez Sowietów. Dwa dni później gazeta „Prawda" i moskiewskie radio przedstawiły własną teorię na temat śmierci Polaków. Ich zdaniem to Niemcy zabili jeńców w 1941 r. Tak rozpoczął się – trwający przez blisko pół wieku – spór wokół wskazania winnych zbrodni.

Chcąc udowodnić prawdziwość swojego odkrycia, Niemcy przywozili w 1943 r. do Katynia delegacje lekarzy, przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża i „Caritas", żołnierzy z obozów jenieckich i zagranicznych dziennikarzy. Utworzyli też specjalną międzynarodową komisję naukowców, która po przeprowadzeniu ekshumacji ustaliła datę śmierci na wiosnę 1940 r., a więc w czasie, gdy rejon Smoleńska pozostawał pod władzą sowiecką. Niemcy określili liczbę zamordowanych na 10–12 tys., chociaż tylu ciał nie odkryli, żeby w ten sposób „odnaleźć" większość poszukiwanych.

Ze względu na trwającą wojnę Polacy nie mogli wysłać do Katynia własnych przedstawicieli, dlatego rząd polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o przeprowadzenie bezstronnych badań. Niestety zbiegło się to z podobną prośbą wystosowaną przez Niemców, a władze ZSRS oskarżyły Polaków o współpracę z III Rzeszą i wykorzystały ten pretekst do zerwania stosunków międzypaństwowych.

25 września 1943 r. Armia Czerwona ponownie wkroczyła do Smoleńska. Wkrótce, na polecenie Stalina, utworzona została specjalna komisja, której przewodniczył Nikołaj Burdenko. Akademik wykonał zadanie. W styczniu 1944 r. komisja ogłosiła raport, w którym winą za zbrodnię w Katyniu obarczyła Niemców.

Niewygodne dowody

Po zakończeniu II wojny światowej, Sowieci próbowali skazać sądzonych w Norymberdze przywódców III Rzeszy również za Zbrodnię Katyńską. Jednak sędziowie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego – po zapoznaniu się z dowodami i przesłuchaniu świadków – słusznie tego nie zrobili. Nie chcieli jednak przesłuchać w tej sprawie polskich świadków, uznając za „zainteresowane strony" jedynie Sowietów i Niemców.

We wrześniu 1950 r. Amerykanie odtajnili i opublikowali raport płk. Johna van Vlieta, który w 1943 r. razem z grupą brytyjskich i amerykańskich jeńców obserwował prace ekshumacyjne zorganizowane przez Niemów w Katyniu. Napisał on raport, w którym potwierdzał winę Sowietów. Po jego ujawnieniu, w 1951 r. w USA powstała Komisja Kongresu dla zbadania Zbrodni Katyńskiej. Przesłuchała ona świadków z różnych krajów i po roku pracy potwierdziła, że zbrodni w Katyniu dokonało sowieckie NKWD.

Natomiast władze Wielkiej Brytanii dopiero 1 stycznia 1972 r. zdecydowały się odtajnić identyczne wnioski zawarte w raportach Owena O'Malleya – brytyjskiego ambasadora przy rządzie RP na uchodźstwie. Prawdę o tej zbrodni starali się na Zachodzie upowszechniać poprzez książki, wystawy, pomniki sami Polacy, którzy po zakończeniu wojny pozostali na emigracji.

Za żelazną kurtyną

Natomiast w tzw. bloku wschodnim, mimo pewnej „odwilży" po śmierci Stalina, nie została ujawniona prawda o Zbrodni Katyńskiej. Sowieci musieliby się przyznać, że zamordowali jeńców wojennych, chronionych prawem międzynarodowym i wskazać – żyjących jeszcze – sprawców.

Mimo komunistycznej propagandy w Polsce nie brakowało ludzi, którzy pamiętali o tej tragedii. Żołnierze niepodległościowych oddziałów konspiracyjnych walczących po 1945 r. często odwoływali się do symboliki Katynia. Zaś na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Polsce pojawiały się liczne książki o tematyce katyńskiej – rozpowszechniane nielegalnie w tzw. drugim obiegu. Organizowali się też krewni ofiar. Początkowo nieformalnie, a od 1989 r. w oficjalnie zarejestrowanych Rodzinach Katyńskich.

„Kamienie wołać będą..."

W zmieniającej się sytuacji politycznej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, pojawiły się nowe możliwości udowodnienia prawdy o zamordowanych. Poszukiwaniem dowodów i ustalaniem faktów zajmowali się nie tylko Polacy, ale również wielu Rosjan, m.in. były funkcjonariusz smoleńskiego NKWD Oleg Zakirow. Przełomowy okazał się rok 1990. Po tym, jak w połowie marca ukazał się komunikat o odnalezieniu przez prof. Natalię Lebiediewą dokumentów potwierdzających, że polskich oficerów do miejsc późniejszego ich rozstrzelania konwojowali funkcjonariusze NKWD, 13 kwietnia 1990 r. wydane zostało w Moskwie oficjalne oświadczenie, w którym potwierdzona została odpowiedzialność NKWD za wymordowanie Polaków wiosną 1940 r. Jeszcze tego samego dnia strona polska otrzymała pierwszą partię dokumentów dotyczącą polskich jeńców wojennych w ZSRS.

Na ich podstawie oraz dzięki informacjom gromadzonym przez pół wieku przez oddanych sprawie katyńskiej ludzi, poznaliśmy prawdę o tej zbrodni. 5 marca 1940 r. wniosek szefa NKWD Ławrentija Berii o rozstrzelaniu bez procesu jeńców z „obozów specjalnych" zaakceptowali: Józef Stalin, Michaił Kalinin, Wiaczesław Mołotow, Anastas Mikojan, Łazar Kaganowicz i Kliment Woroszyłow. „Rozładowywanie obozów", jak określono tę zbrodnię w sowieckich dokumentach, rozpoczęło się 3 kwietnia 1940 r. Tego dnia ruszyły transporty jeńców z Kozielska do Katynia, gdzie byli mordowani i grzebani w lesie. Dzień później zaczęto przewozić jeńców z Ostaszkowa do siedziby NKWD w Kalininie (dziś Twerze), gdzie ich mordowano, a ciała chowano w Miednoje. Od 5 kwietnia – uwięzionych w Starobielsku transportowano do budynku NKWD w Charkowie, a po zamordowaniu ciała przewożono do wsi Piatichatki (dzisiaj w granicach Charkowa). Spośród prawie 15 tys. jeńców ocalało 395. Przewieziono ich do obozu w Pawliszczewo Bor, a następnie do Griazowca, gdzie doczekali wolności. Na podstawie tej samej decyzji życie straciło ponad 7 tys. Polaków z więzień na Ukrainie i Białorusi. Po latach masowe groby odkryte zostały w Bykowni koło Kijowa (Ukraina), gdzie pogrzebana została część zamordowanych z tzw. listy ukraińskiej oraz Kuropatach w pobliżu Mińska (Białoruś) – miejscu dotychczas nieprzebadanym.

Dr Joanna Żelazko
Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi

POKOLENIA WOLNOŚCI
- LEKARZE, KATYŃCZYCY, WETERANI 1920 R.

Katyńska zbrodnia ludobójstwa zebrała tragiczne żniwo wśród mieszkańców Kielecczyzny. Według aktualnego stanu wiedzy liczba ofiar związanych z przedwojennym woj. kieleckim wynosi 2354 osoby. Stanowi to 11% ogółu pomordowanych i stawia nasz region na piątym miejscu strat wśród województw II RP. Wśród zamordowanych byli jeńcy wszystkich trzech obozów specjalnych oraz osadzeni w więzieniach NKWD na Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie. Ponad połowa wszystkich ofiar, aż 1304 osoby, była na stałe związana z regionem. Obok oficerów i żołnierzy służby stałej (314 zabitych) oraz policjantów (736 zabitych) najczęściej byli to oficerowie rezerwy. Wśród nich aż 45% stanowili przedstawiciele dwóch grup zawodowych: urzędnicy (700 zabitych) i nauczyciele (313 zabitych). Z pozostałych profesji wśród ofiar ludobójstwa odnajdujemy m.in. 118 inżynierów, 88 lekarzy medycyny, 62 ziemian, 45 prawników, 43 leśników, 39 techników, 37 kupców, 28 rolników, 22 artystów, 21 robotników, 13 księży, 12 farmaceutów i 3 dziennikarzy. Wśród zamordowanych z Kielecczyzny 341 posiadało wyższe wykształcenie, a 190 oficerów posiadało równoważne z wyższym specjalistyczne wykształcenie wojskowe. Zbrodnia Katyńska była więc ciosem w polską inteligencję. Najbardziej wartościową część polskiego społeczeństwa, decydującą o jego jakości i przyszłości.

Lekarze, jeńcy wojenni

Wziętym do niewoli sowieckiej obywatelom polskim przysługiwał status jeńców wojennych. Podlegali oni ochronie prawnej, głównie postanowieniom IV Konwencji Haskiej z 1907 r. i Konwencji Genewskiej z 1929 r. Szczególny był status części z nich – lekarzy, oficerów WP. Część z nich domagała się respektowania należnych im praw. Dnia 30 października 1939 r. 112 lekarzy i farmaceutów osadzonych w obozie w Starobielsku skierowało list do ludowego komisarza obrony i członka Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików Klimenta Woroszyłowa w sprawie ich bezprawnego przetrzymywania w niewoli. Uwięzienie ich było bowiem jawnym pogwałceniem zapisów Konwencji Genewskiej. Jako lekarze powinni być, czego się domagali, skierowani do kraju neutralnego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej lub Szwecji albo odesłani do miejsc stałego zamieszkania. Reakcją na pismo było rozporządzenie szefa Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotra Soprunienki z 10 listopada 1939 r. skierowane do komendanta obozu w Starobielsku. Stwierdzono w nim, że „w działalności praktycznej" należy się kierować dyrektywami sowieckimi, nie zaś zapisami międzynarodowych konwencji. Tym samym wszyscy przebywający w niewoli lekarze podzielili tragiczny los jeńców obozów i więzień specjalnych. Kieleccy lekarze medycyny przebywali we wszystkich miejscach odosobnienia. Spośród 88, najwięcej jednak bo aż 41 osadzonych było w Kozielsku. Pozostałych 28 przebywało w Starobielsku i 4 w Ostaszkowie. Pozostałych 14 osadzonych było w więzieniach na Zachodniej Białorusi i 1 na Zachodniej Ukrainie. Skład jeńców z Kielecczyzny, związanych z szeroko pojętą medycyną uzupełniało 12 lekarzy weterynarii oraz 12 farmaceutów.

Wśród przebywających w niewoli lekarzy medycyny, część stanowili żołnierze wojny polsko-bolszewickiej. Starsi wiekiem, pełnili już wówczas swoją odpowiedzialną służbę lekarską. Młodsi, urodzeni na początku XX w., będący jeszcze uczniami lub studentami walczyli w szeregach Armii Ochotniczej. Warto przyjrzeć się sylwetkom dwu z nich.

Lekarz i żołnierz z Ponidzia

Osobą o ogromnym doświadczeniu lekarskim i wojskowym był Eugeniusz Sylwester Budzyński. Przyszedł na świat 14 stycznia 1893 r. w majątku Kobiela, w powiecie stopnickim. Jego rodzicami byli Eugeniusz i Leokadia z domu Łapinkiewicz. Po ukończeniu nauki w Gimnazjum Kieleckim, rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jurijewskim w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). Był wówczas aktywnym członkiem struktur zrzeszających Polaków - organizacji „Polonia" i Akademickiej Korporacji „Lechicja". W trakcie działań I wojny światowej jako obywatel Rosji, został powołany w 1916 r. do służby w armii carskiej. Pełnił ją na froncie, na odcinku Dyneburg – Wilno. Na froncie w Jatniku prowadził Czołowy Opatrunkowy Punkt Lekarski. W trakcie służby był członkiem Związku Polaków Wojskowych w Rosji. Od 1917 r. walczył w szeregach Legionów Polskich. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej. Pełnił wówczas odpowiedzialną służbę w szpitalach polowych nr 15, 102 i 903, będąc ordynatorem oddziałów wewnętrznych. Był również wówczas referentem personalnym Dowództwa Frontu Południowo-Wschodniego i Środkowego. Po zakończeniu działań wojennych organizował służbę zdrowia w Wilnie. Od 1 marca 1922 r. pracował w Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie. Początkowo zabezpieczał kolejowe punkty sanitarne. Następnie został ordynatorem Wileńskiego Szpitala Kolejowego, gdzie pracował do marca 1928 r. Równolegle od 1923 do 1928 r. pracował w wileńskiej Kasie Chorych, gdzie pełnił obowiązki lekarza ambulatoryjnego z zakresu chorób wewnętrznych. Podczas pobytu w Wilnie został członkiem Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego i Stowarzyszenia Lekarzy Polaków. Zainteresował się też wówczas właściwościami leczniczymi wód mineralnych. Ciągle podnosił swoje kwalifikacje. W 1924 r. uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora nauk medycznych. W 1926 r. zawarł związek małżeński z Ireną Foltarską, pochodzącą z ziemiańskiej rodziny z okolic Buska-Zdroju. Wpłynęło to na decyzję powrotu w rodzinne strony. W marcu 1928 r. otrzymał skierowanie do służby w resorcie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu podlegały wówczas uzdrowiska. W następnym miesiącu rozpoczął pracę jako lekarz w Państwowym Zakładzie Zdrojowym w Busku-Zdroju. Od 1930 r. aż do wybuchu II wojny światowej był naczelnym lekarzem tegoż zakładu. Jego wiedza i doświadczenie zostały docenione przez władze państwowe. W styczniu 1938 r. został mianowany członkiem Państwowej Rady do spraw Uzdrowisk przy Ministrze Opieki Społecznej. Ponadto był członkiem Towarzystwa Lekarzy Uzdrowiskowych i Towarzystwa Lekarzy Reumatologów. Był autorem licznych publikacji o właściwościach wód mineralnych polskich uzdrowisk. Od 1930 r. był współwłaścicielem buskiego pensjonatu-sanatorium „Sanato". Był również współzałożycielem powstałego w 1932 r. Towarzystwa Lekarskiego w Busku-Zdroju. Przede wszystkim zaś lokalnym patriotą – gorącym propagatorem walorów leczniczych Buska-Zdroju, organizatorem uzdrowiska i parku zdrojowego. Mimo rozległej wiedzy ciągle podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. W latach 1935-1938 ukończył kilka kursów organizowanych przez Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Po agresji niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. otrzymał przydział jako mjr rezerwy do 22 Dywizji Piechoty, do Szpitala Wojskowego w Tarnowie, w składzie Armii Kraków. W trakcie działań wojennych wraz ze szpitalem znalazł się w miejscowości Busk koło Lwowa.

Władysław Leydo z żoną Janiną i z dziećmi tuż przed wyruszeniem na wojnę (koniec sierpnia 1939 r.). Ze zbiorów Lidii Leydo.

Niewola i ostatni list

Po agresji sowieckiej z 17 września, mimo możliwości ucieczki, zdecydował się pozostać przy swoich pacjentach – rannych żołnierzach WP. Tutaj też został wzięty do niewoli przez Sowietów i osadzony w obozie NKWD w Kozielsku. 27 listopada 1939 r. dr Budzyński wysłał do najbliższych - żony Ireny i syna Witolda, jedyny jak się wkrótce okazało list. Pisał w nim m.in.: *... Droga Żonusiu moja. Korzystam ze szczęśliwej możliwości napisania do Ciebie, donoszę Ci, że cały czas od wyjazdu z domu i obecnie jestem zdrowy. Mam nadzieję, że wkrótce do Was, moi Kochani wrócę. Jedyną myślą, która mnie niepokoi, to jest myśl o losie Waszym... List to tutaj myśl stała, która nie opuszcza ani na chwilę, która przez niecierpliwość męczy, ale którą się żyje...* Oprócz zapewnień o dobrym samopoczuciu, pytał w nim o wszystkich członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Najwięcej uwagi i miejsca poświecił jednak dzieciom – synowi Witoldowi i siostrzeńcowi Stasiowi Blichiewiczowi. Wiosną 1940 r. dr Budzyński podzielił los jeńców Kozielska. Został zamordowany i pogrzebany w Katyniu. Jego nazwisko widnieje na liście dyspozycyjnej NKWD obozu kozielskiego nr 029/1 z kwietnia 1940 r. W 1943 r. podczas prac ekshumacyjnych jego zwłoki na podstawie odnalezionych artefaktów zostały zidentyfikowane i oznaczone numerem AM 1863. W czasach II RP za walkę o niepodległość Polski i zasługi położone dla odbudowy kraju został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę i Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę. Oprócz upamiętnienia jego osoby na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu, na cmentarzu w Busku-Zdroju znajduje się jego symboliczna mogiła, ufundowana przez jego siostrzeńca i wychowanka Stanisława Blichiewicza.

Rosja sowiecka 1920

Równie zasłużoną dla kieleckiego środowiska lekarskiego osobą był dr Władysław Marian Leydo. Należał on do młodszego pokolenia lekarzy, wykształconych już w odrodzonej po okresie zaborów Polsce. Urodził się 15 sierpnia 1899 r. w Zawadach, w powiecie łomżyńskim. Uczęszczał do Prywatnego Polskiego Gimnazjum w Łomży, w którym złożył egzamin maturalny w 1918 r. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu żandarmerii niemieckiej w Mężnienie, w gminie Rudki Kosaki, a następnie eskortowaniu Niemców do granicy pruskiej. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1920 r. wstąpił ochotniczo do 36 Warszawskiego Pułku Piechoty Legii Akademickiej i wraz z jednostką został skierowany na front. W trakcie walk, 12 sierpnia 1920 r. pod Małkinią został ciężko ranny w głowę. W trakcie leczenia, przez kilka miesięcy był w stanie śpiączki. Szpital opuścił przed Bożym Narodzeniem 1920 r. i odtąd kontynuował przerwaną naukę.

W szpitalu Świętego Aleksandra

Po ukończeniu studiów medycznych w 1924 r. związał całe swoje życie rodzinne i zawodowe z Kielcami. Rozpoczął pracę w Szpitalu Świętego Aleksandra w Kielcach. Pracował również w Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach. Prowadził też aktywną działalność społeczną. Z jego inicjatywy został wybudowany przy kieleckim szpitalu Świętego Aleksandra oddział przeciwgruźliczy. Był też aktywnym członkiem PCK i organizował liczne szkolenia sanitarne. Jako weteran wojenny, był przewodniczącym Związku Inwalidów Wojennych w Kielcach. Udane życie zawodowe szło w parze z życiem rodzinnym. Dr Leydo zawarł związek małżeński z Janiną Rudnicką. Małżonkowie doczekali się trójki dzieci, synów Ryszarda i Władysława oraz córki Zofii Małgorzaty. Za zaangażowanie w walkę o niepodległość Polski został odznaczony Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Związek Sowiecki 1939/1940

Tuż przed wybuchem II wojny światowej, w sierpniu 1939 r., jako podporucznik rezerwy został zmobilizowany do 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej w Warszawie. Otrzymał wówczas rozkaz zorganizowania szpitala polowego w okolicach Lwowa. Po agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. został się do niewoli i został osadzony w obozie NKWD w Kozielsku. Z obozu przesłał dwie karty pocztowe adresowane do żony i dzieci. Niestety korespondencja nie przetrwała do naszych czasów. Już po zakończeniu II wojny światowej, została odebrana żonie Janinie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa po jednej z wielu rewizji przeprowadzonych w rodzinnym domu Państwa Leydo. Dr Leydo został zamordowany i pogrzebany w Katyniu. Jego nazwisko figuruje na liście wywozowej NKWD nr 036/1 z 17 kwietnia 1940 r. Podczas prac Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w 1943 r. jego zwłoki zostały ekshumowane, zidentyfikowane i zarejestrowane pod numerem AM 3950.

W czasach PRL mimo prób zakłamywania historii przez władze komunistyczne i zrzucania odpowiedzialności za katyńskie ludobójstwo na Niemców, pamięć o ofiarach i prawda o zbrodni, przetrwały i zwyciężyły. Dopiero władze III RP złożyły zamordowanym należny im hołd. W 2007 r. decyzją Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i Ministra Obrony Narodowej Aleksandra Szczygło wszyscy zidentyfikowani, ofiary Katynia, zostali mianowani pośmiertnie na wyższe stopnie oficerskie. Wśród nich obaj kieleccy lekarze: dr Eugeniusz Budzyński na stopień podpułkownika, zaś dr Władysław Leydo na stopień porucznika WP.

Marek Jończyk
Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

ZYGMUNT BUGAJSKI

- PRAWNIK, PENITENCJARYSTA, OFIARA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Historycy zajmujący się przedwojennymi dziejami polskiego więziennictwa od dłuższego czasu podkreślali, że nie ma na rynku zbyt wielu prac biograficznych, ukazujących życiorysy osób zaangażowanych w tworzenie polskiego systemu penitencjarnego w latach 1918-1939. Jedną z takich postaci, która wywarła najprawdopodobniej największy wpływ na międzywojenne więziennictwo był Zygmunt Bugajski. Wydaje się słusznym stwierdzenie, że jego działalność zawodowa, społeczna i naukowa wpisywała się w pewien istniejący przed wojną model etosu pracowników więziennictwa. W jego przypadku duże znaczenie odgrywało środowisko rodzinne. Dziadek Zygmunta – Piotr Bugajski był uczestnikiem powstania styczniowego. Jego ojciec, oprócz pełnienia funkcji sędziego w sądzie okręgowym, przez krótki czas pracował w więzieniach w Wilnie i Sieradzu. Również rodzeństwo Zygmunta, prezentowało w czasie swojego życia patriotyczną postawę, charakterystyczną dla międzywojennej inteligencji.

Zygmunt Bugajski. Ze zbiorów Muzeum Katyńskiego w Warszawie

Zygmunt przyszedł na świat w Dąbrowie Górniczej 6 grudnia 1887 r. jako pierwsze z czworga dzieci małżeństwa Waleriana i Emilii Bugajskich. Z miejscem urodzenia niewiele łączyło młodego Zygmunta, ponieważ rodzina szybko przeniosła się do Radomska. Do szkoły zaczął on uczęszczać w Pińczowie, po czym przeniósł się do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie funkcjonowało gimnazjum męskie. Tam też w 1905 r. nastoletni Zygmunt zaangażował się w strajk szkolny, który wybuchł w wyniku rewolucji. Młodzież domagała się m.in. zniesienia carskiej cenzury, wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego oraz usunięcia rosyjskich nauczycieli. Carski kurator oświaty nie zamierzał zgodzić się na przedstawione postulaty i usunął z gimnazjum wszystkich zaangażowanych w strajk uczniów. Rozpoczęła się tułaczka po różnych szkołach, z których był on usuwany za działalność socjalistyczną. Ostatecznie udało mu się uzyskać świadectwo maturalne w sposób eksternistyczny. Jednak na drodze do studiów stanęło tzw. świadectwo prawomyślności – wydawany przez władze rosyjskie dokument potwierdzający, że uczeń nie miał antycarskich poglądów. W zdobyciu tego dokumentu pomógł Zygmuntowi jego ojciec, który w nie do końca jasnych okolicznościach uzyskał to świadectwo w innej guberni. Dzięki temu rozpoczął on studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Moskwie. Warto dodać, że w tym czasie słuchał wykładów wybitnych przedstawicieli rosyjskiego prawa karnego. Zajęcia te najprawdopodobniej ukształtowały humanitarne poglądy Zygmunta na wykonywanie kary więzienia. Czas studiów nie był jednak dla niego okresem spokojnym. W 1911 r. zaangażował się w strajk na Uniwersytecie w Moskwie, za co został wyrzucony z uczelni. Próbowano krnąbrnego studenta wcielić do carskiego wojska, jednak ze względu na stan zdrowia (problemy z nogami), uniknął służby wojskowej. Dość szybko jednak, dzięki wstawiennictwu profesorów Gabriela Szerszeniewicza i Sergieja Kotlarewskiego, Bugajskiego przywrócono na Wydział Prawa. Po jego ukończeniu rozpoczął jeszcze studia ekonomiczne, które zakończył w 1916 r. uzyskując tytuł kandydata nauk. W czasie studiów pracował w zakładzie dla nieletnich przestępców w Moskwie. Prawdopodobnym jest, iż właśnie wtedy narodziło się jego zainteresowanie pracą w więziennictwie. Już po wybuchu rewolucji lutowej Rząd Tymczasowy mianował Bugajskiego naczelnikiem zakładu karnego na Tagance. Stanowisko to pełnił on do momentu przejęcia władzy przez bolszewików. Po rewolucji październikowej został usunięty ze sprawowanej funkcji. Bolszewicy mieli jednak olbrzymi problem z utrzymaniem porządku w zakładach karnych. Zaczęli więc doraźnie przywracać byłych naczelników, którzy mieli pewną praktykę w więziennictwie. Taki los spotkał również Bugajskiego, którego zmuszono do powrotu na Tagankę. W tym czasie zajął się on jednak bardziej pomocą skazanym uwięzionym przez komunistów, niż wykonywaniem ich rozkazów. Takie zachowanie szybko zostało wykryte przez Czeka, które postanowiło aresztować Bugajskiego. Udało mu się jednak uciec i wyjechać z Moskwy. Na początku listopada dotarł do Warszawy, gdzie zgłosił się do dyspozycji Ministerstwa Sprawiedliwości. Pełnił w nim obowiązki nieregularnie jako dietariusz, dlatego równocześnie podjął pacę w więzieniu na Mokotowie. Szybko objął tam funkcję naczelnika, wprowadzając wiele istotnych zmian, dotyczących m.in. szkolenia funkcjonariuszy oraz zatrudnienia skazanych. Po roku pacy na Mokotowie został przeniesiony na równorzędne stanowisko na Pawiak. Dał się tam poznać jako dobry organizator m.in. utworzył zakład krawiecki zatrudniający 70 więźniów. Szyli oni ubrania robocze i płaszcze przeciwdeszczowe dla strażników więziennych. Bugajski pracował na Pawiaku do 1921 r. po czym przeszedł do Ministerstwa Sprawiedliwości, dzięki temu jego kariera penitencjarna nabrała szybszego tempa.

W Ministerstwie Sprawiedliwości zdobywał on kolejne stopnie kariery urzędniczej, dochodząc w 1935 r. do stanowiska naczelnika wydziału. W ramach swoich kompetencji zajmował się m.in. pracą nad najważniejszymi aktami prawnymi regulującymi międzywojenny system penitencjarny. Było to rozporządzenie z 1928 r. w sprawie organizacji więziennictwa, regulamin więzienny z 1931 r. i ustawa z 1939 r. W wymienionych aktach prawnych starano się uwzględnić postulaty systemu progresywnego. Bardzo duży nacisk kładziono w nich na pracę, naukę, opiekę duchową i wychowanie fizyczne w zakładach karnych. Wydaje się, iż Bugajski największy wpływ miał na ustawę z 1939 r. Niektórzy badacze podkreślali, iż była to w dużej części egzemplifikacja jego poglądów. Oprócz pracy nad najważniejszymi aktami prawnymi, zaangażował się również w krzewienie czytelnictwa wśród więźniów. Z jego inicjatywy powstała w 1928 r. Centralna Biblioteka Więzienna, która w przededniu wojny posiadała 129 tysięcy książek. Ideą biblioteki było gromadzenie jak największej ilości książek w Warszawie i rozsyłanie ich do więzień na okres 3-6 miesięcy. Dzięki temu uzupełniano bibliotekę o nowości wydawnicze, nie tracąc szczupłych funduszy na zakup tych samych tytułów dla kilku więzień.

Największe zasługi Bugajski położył jednak w dziedzinie szkolenia funkcjonariuszy Straży Więziennej. Z jego inicjatywy utworzona została Centralna Szkoła Ministerstwa Sprawiedliwości działająca w latach 1923-1932. W placówce tej wykłady prowadził również Bugajski, ale do współpracy zaprosił wielu wybitnych specjalistów i praktyków, w tym: prawników, psychiatrów czy kryminologów. W kolejnych latach placówki szkolące pracowników więziennictwa przechodziły dwie reorganizacje. Szkołę podzielono, a później powtórnie połączono, warto jednak zaznaczyć, że przez cały czas niezmiennie wykładał w nich nasz bohater. Jego wykłady, według zachowanych relacji, cieszyły się dużą popularnością. Był również autorem podręczników, z których uczyli się słuchacze szkół dla Straży Więziennej. Książki jego autorstwa stanowiły połowę wykorzystywanych w placówce podręczników.

W czasie swojej pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości bardzo mocno związał się z przedstawicielami związku zawodowego pracowników Straży Więziennej. Wielokrotnie publikował on swoje artykuły na łamach czasopism wydawanych przez Związek Pracowników Więziennych RP. Uczestniczył także w pracach nad wydaniem w 1928 r. Księgi Jubileuszowej Więziennictwa Polskiego. Innym z ważnych obszarów działalności Bugajskiego było zaangażowanie w prace Komitetu Budowy Domów Uzdrowiskowych. Działania te zakończyły się dużym sukcesem, jakim był zakup uzdrowiska „Orla Strzecha" pod Otwockiem. Wielokrotnie organizowano w nim wypoczynek dla funkcjonariuszy więziennych oraz ich rodzin.

Doświadczenie jakie posiadał Bugajski w pracy więziennicznej skutkowało zatrudnieniem go w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, jednej uczelni niepublicznej w międzywojennej Polsce. W jej murach uzyskał on tytuł docenta i prowadził wykłady m.in. z więzienioznawstwa. Działalność naukowa Bugajskiego nie ograniczała się jedynie do prowadzenia wykładów. Był on bowiem chyba najaktywniejszym w latach 1918-1939 polskim penitencjarystą. W swoim dorobku naukowym posiadał 8 książek i ponad 30 artykułów naukowych. Zawarł w nich swoje ponadczasowe poglądy, dotyczące różnorodnych aspektów kary pozbawienia wolności.

Zygmunt Bugajski za całokształt swojej działalności został przed wojną odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Medalem Niepodległości. Zginął wiosną 1940 r. w Katyniu. Razem z nim rozstrzelano także jego szwagra Ludwika Wirszyłło – lekarza wojskowego. Podobny los spotkał rodzeństwo Zygmunta. Jego siostra Irena Wirszyłło, zaangażowała się w działalność wywiadu więziennego Armii Krajowej. W czasie okupacji pracowała na Pawiaku i przy ul. Daniłowiczowskiej. Została aresztowana przez Gestapo i po brutalnym przesłuchaniu, wysłana do KL Auschwitz. Zmarła w obozie w styczniu 1944 r. Również młodszy brat Zygmunta – Jerzy nie przeżył II wojny światowej. W odróżnieniu od rodzeństwa wybrał on karierę wojskową. We wrześniu 1939 r. walczył w wojnie obronnej w stopniu kapitana artylerii. Schwytany przez Rosjan został osadzony w obozie w Starobielsku i podobnie jak starszy brat, rozstrzelany wiosną 1940 r. w Charkowie. Wojenne losy rodziny Bugajskich pokazują, jak wielkie straty zostały poniesione przez polską inteligencję w wyniku działań III Rzeszy i Związku Radzieckiego.

Dr Bartosz Kułan

POKOLENIA WOLNOŚCI

- POLICJANCI, KATYŃCZYCY, ŻOŁNIERZE 1920 R.

Jednym z głównych celów odrodzonej po okresie zaborów Rzeczypospolitej Polskiej było zagwarantowanie bezpieczeństwa obywateli, spokoju i porządku publicznego. W celu realizacji tych zadań, decyzją Sejmu Ustawodawczego z 24 lipca 1919 r. powołano do życia Policję Państwową. Powstała ona na bazie organizacji oraz formacji wojskowych i paramilitarnych działających w czasie I wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Wśród pierwszych komend okręgowych powołanych przez Komendanta Głównego 20 sierpnia 1919 r. była również komenda kielecka. Przed wybuchem II wojny światowej w szeregach Policji Państwowej pełniło służbę 30 786 funkcjonariuszy, w tym 29 936 szeregowych i kandydatów oraz 850 oficerów. Z liczby tej 2 295 policjantów pełniło służbę w granicach województwa kieleckiego.

Wrzesień 1939

Po agresji niemieckiej na Polskę z 1 września 1939 r., Policja Państwowa zgodnie z rozporządzeniem prezydenta RP Ignacego Mościckiego z 6 marca 1928 r. stała się częścią polskiej armii, pełniąc dodatkowo funkcje antydywersyjne i zabezpieczenia infrastruktury. Decyzją władz przystąpiono do ewakuacji organów administracji państwowej. Zalecenia te dotyczyły także policji. Punktami koncentracji policjantów były kolejno Chełm, Kowel i Tarnopol. Kierowali się tam głównie funkcjonariusze z województw południowo-zachodnich oraz Policji Województwa Śląskiego. Po agresji Związku Sowieckiego na Polskę, większość z nich wraz z funkcjonariuszami z Kresów Wschodnich II RP dostała się do niewoli. Całkowita liczba polskich jeńców wojennych w ZSRS wynosiła ok. 250 tys. Oficerów Wojska Polskiego osadzono w obozach NKWD w Starobielsku i Kozielsku. Policjantów oraz agentów wywiadu i kontrwywiadu, żandarmów, strażników więziennych, duchownych, osadników wojskowych i pracowników sądownictwa osadzono w obozie w Ostaszkowie. Mieścił się on w dawnym klasztorze prawosławnym św. Nila, na wyspie Stołbnyj jeziora Seliger, w obwodzie kalinińskim. Był największym spośród wszystkich obozów specjalnych.

Policjanci – nieznane ofiary zbrodni

5 marca 1940 r. przywódcy ZSRS podjęli decyzję o zamordowaniu 25 700 obywateli polskich, przetrzymywanych w obozach specjalnych i więzieniach NKWD. Ofiary zbrodni pogrzebano w zbiorowych mogiłach w Katyniu, Miednoje, Charkowie, w Bykownie. Kijowa i prawdopodobnie w Kuropatach k. Mińska. Jeńców z Ostaszkowa wywożono według list dyspozycyjnych, na których znalazło się 6 314 nazwisk. Konwoje trwające od 4 kwietnia do 19 maja 1940 r. były kierowane do siedziby NKWD w Kalininie. Tam jeńców zabijano strzałem w potylicę, a zwłoki przewożono i zakopywano w okolicach miejscowości Miednoje. Sowieci zgładzili prawie wszystkich wziętych do niewoli policjantów. Nie objęły ich zwolnienia szeregowych i podoficerów.

Wśród ofiar Zbrodni Katyńskiej znaleźli się również mieszkańcy Kielecczyzny. Według dzisiejszego stanu wiedzy, liczba ofiar z przedwojennego województwa kieleckiego wynosi 2 354 osoby. Wśród nich najliczniejszą grupą zawodową byli funkcjonariusze policji. Łącznie Sowieci zamordowali 736 kieleckich policjantów, z czego 644 było więźniami obozu w Ostaszkowie. Większość funkcjonariuszy podejmujących służbę w pierwszych latach istnienia policji miała duże doświadczenie wojskowe. Byli żołnierzami I wojny światowej oraz brali udział w Powstaniu Wielkopolskim, powstaniach śląskich, walkach na Ukrainie oraz w wojnie polsko-bolszewickiej. Analiza Księgi Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, wykazała, że wśród zamordowanych jeńców obozu ostaszkowskiego, znajduje się aż 154 kieleckich policjantów – weteranów wojny polsko-bolszewickiej. Średnio więc co czwarty zamordowany kielecki policjant bronił Ojczyzny przed agresją Rosji Sowieckiej w 1920 r. Wśród zamordowanych odnajdujemy funkcjonariuszy wszystkich stopni – oficerów, podoficerów i szeregowych. Warto w tym miejscu przypomnieć sylwetki dwu z nich.

Starszy posterunkowy PP Jan Jackowski. Ze zbiorów Jerzego Jackowskiego.

Ochotnik - legionista, żołnierz i policjant

Wśród zamordowanych oficerów kieleckiej policji odnajdujemy m. in. podkomisarza Henryka Eustachiusza Wąsalę. Urodził się 12 maja 1899 r. w Częstochowie. Był synem Franciszka i Anny z Gańków. Ukończył Gimnazjum w Wilnie. Wkrótce po wybuchu I wojny światowej, jako zaledwie 15-letni młodzieniec, wstąpił w październiku 1914 r. do Legionów Polskich. Do lutego 1918 r. był żołnierzem 5, a następnie 3 Pułku Piechoty Legionów. W latach 1915-1917 walczył na froncie. W trakcie walk w Ustynowicach k. Wilejki został ranny. Od 15 lutego do 11 maja 1918 r. był żołnierzem II Kompanii Garnizonu Wilno. Następnie do 20 listopada 1918 r. przebywał w niewoli niemieckiej. Po odzyskaniu wolności, już 22 listopada 1918 r. wstąpił ochotniczo do 4 Pułku Piechoty Legionów. W szeregach tej jednostki walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W styczniu 1921 r. został przeniesiony do 3 Pułku Piechoty Legionów, a 1 lutego 1923 r. odkomenderowany do Centralnej Szkoły Policji Państwowej. W pierwszych dniach lipca tego roku, przeniesiony został do rezerwy WP. Po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Policji w Warszawie, rozpoczął 15 lutego 1924 r. służbę w szeregach Policji Państwowej. Służbę pełnił m. in. w Komisariacie w Kielcach. Miał swój wkład w kształcenie młodych adeptów służby policyjnej. Był wykładowcą w Szkole Policyjnej w Częstochowie. Mimo dużej wiedzy i doświadczenia, stale podnosił swoje kwalifikacje. Wiosną 1937 r. brał udział w kilkutygodniowych ćwiczeniach rezerwy w Centrum Wyszkolenia Żandarmerii. W kwietniu 1939 r. został awansowany do stopnia podkomisarza. Przed wybuchem II wojny światowej pełnił obowiązki dowódcy Kompanii „D" Rezerwy PP w Herbach Starych w powiecie częstochowskim, w woj. kieleckim. Za czyny wojenne i sumienną służbę został odznaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

Ostatnia wiadomość

W pierwszych dniach wojny, zgodnie z rozkazami dowództwa wraz ze swymi podkomendnymi kierował się na wschód. Po 17 września dostał się do niewoli sowieckiej i osadzony został w obozie NKWD w Ostaszkowie. Stąd 5 grudnia 1939 r. przesłał do żony Stefanii zamieszkującej wówczas w Kielcach kartę pocztową. W bardzo krótkim, prawdopodobnie z uwagi na działalność sowieckiej cenzury przekazie, informował o miejscu swego pobytu. Przekazał też cenne informacje o współwięniach, kieleckich policjantach – aspiranacie Stanisławie Maternowskim i nadkomisarzu Wacławie Gocławskim, Komendancie Powiatowym PP w Kielcach w latach 1931-1937. Dalszą część korespondencji poświęcił rodzinie – żonie i córkom. Zapewniał o miłości i wyrażał troskę o los najbliższych. Nie zabrakło też wskazówek, jak radzić sobie z pojawiającymi się trudnościami w warunkach trwającej wojny i okupacji. Niestety list ten był zarazem pierwszą i jedyną informacją od przebywającego w niewoli podkomisarza Wąsali. Jest dziś ostatnią po nim pamiątką. Podobnie jak inni jeńcy z Ostaszkowa został zamordowany w Kalininie i pogrzebany w Miednoje. Nazwisko Henryka Wąsali figuruje na liście dyspozycyjnej z obozu ostaszkowskiego nr 012/3 z 6 kwietnia 1940 r., pozycja 82. Akta sprawy NKWD nr 3343. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 r. Ostatnim aktem uhonorowania jego osoby było pośmiertne mianowanie na stopień komisarza Policji Państwowej, na podstawie decyzji Prezydenta RP z 5 października 2007 r.

Zbrodnia Katyńska zebrała największe żniwo wśród szeregowych i podoficerów policji. Spośród kieleckich policjantów, jeńców z Ostaszkowa zamordowanych w Kalininie, znalazło się aż 171 przodowników i starszych przodowników oraz 232 starszych posterunkowych i 273 posterunkowych. Część z nich broniła Polski przed nawałą bolszewicką w 1920 r.

Walka o wolność i służba Polsce

Przykładem może być osoba starszego posterunkowego z Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Jędrzejowie. Jan Jackowski urodził się 15 czerwca 1890 r. w miejscowości Czekaj koło Sędziszowa, w powiecie jędrzejowskim. Był synem Franciszka i Agaty z Piętaków. Jeszcze w okresie zaborów, jako poddany rosyjski, został powołany do służby w armii carskiej. Pełnił ją w okresie między 10 listopada 1911 r. a 6 sierpnia 1914 r. w Lejb Gwardyjskim Dragońskim Pułku II Dywizji Kawalerii Gwardii. Po wybuchu I wojny światowej został przez władze rosyjskie ponownie powołany do służby wojskowej. W armii rosyjskiej walczył do 1917 r. Jak wielu Polaków przebywających wówczas w Rosji, Jan Jackowski wykorzystał wrzenie rewolucyjne. W okresie między 3 lipca 1917 r. a 15 marca 1918 r. odnajdujemy go bowiem w szeregach 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego. Jednostka ta została sformowana z polskich żołnierzy byłej rosyjskiej II Dywizji Kawalerii Gwardii i wchodziła w skład I Korpusu Polskiego, pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Toczyła ona walki z oddziałami bolszewickimi i wojskami niemieckimi na terenie Wołynia i Białorusi zdobywając m.in. Bobrujsk. Po powrocie do Polski i dodrodzeniu Rzeczpospolitej w okresie między listopadem 1918 r. a lipcem 1919 r. Jan Jackowski pełnił służbę w Policji Komunalnej w Jędrzejowie. Po utworzeniu Policji Państwowej rozpoczął służbę w jej szeregach. W dniu 9 lipca 1920 r., wraz z narastającym zagrożeniem ze strony bolszewików, wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego. Został wcielony do 213 Ochotniczego Pułku Piechoty, sformowanego z funkcjonariuszy policji i wchodzącego w skład Armii Ochotniczej. W jego szeregach walczył do 13 grudnia 1920 r. Po zwolnieniu z wojska powrócił do służby w Komendzie Powiatowej PP w Jędrzejowie. Pełniąc służbę podnosił swoje kwalifikacje i uzupełniał konieczne wykształcenie. Był absolwentem Szkoły Powszechnej Męskiej w Jędrzejowie, którą ukończył 12 grudnia 1922 r. W lutym 1935 r. został awansowany do stopnia starszego posterunkowego. W okresie międzywojennym był on wielokrotnie odznaczony. Za odwagę i zaangażowanie w walkę o niepodległość Polski uhonorowano go Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Krzyżem Niepodległości. Za sumienną służbę dla Ojczyzny w czasach pokoju Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę i Srebrnym Medalem za Długoletnią Służbę.

W sowieckiej niewoli

Po wybuchu II wojny światowej, wraz z funkcjonariuszami Komendy Powiatowej w Jędrzejowie, ewakuował się na wschód. Po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i został osadzony w obozie specjalnym w Ostaszkowie. Niestety żona Marianna ani nikt z rodziny, nie otrzymał od niego z niewoli żadnej wiadomości. Jeńcy polscy przebywający w obozach specjalnych, tylko w okresie między 20 listopada 1939 r. a połową marca 1940 r. mieli prawo do wysłania zaledwie jednego listu w miesiącu. Biorąc pod uwagę, że była to jedyna szansa na kontakt ze światem zewnętrznym, wszyscy z niej skwapliwie korzystali. Niestety większość listów, z uwagi na interesujące Sowietów treści, była zatrzymywana przez sowiecką cenzurę. Należy więc sądzić, że taki właśnie los spotkał listy Jana Jackowskiego. Wiosną 1940 r. Jackowski opuścił Ostaszków w jednym z pierwszych transportów. Jego nazwisko znajduje się bowiem na liście dyspozycyjnej jeńców tego obozu nr 016/1 z 7 kwietnia 1940 r. Po przewiezieniu do Kalininia, zamordowano go wraz z innymi w piwnicach siedziby NKWD przy ul. Sowieckiej. Znamy dziś ponadto jedynie numer akt sprawy NKWD – 5610, prowadzonej przez sowieckie służby przeciwko Janowi Jackowskiemu. Aktem hołdu i uhonorowania Jana Jackowskiego przez władze wolnej Polski była decyzja Prezydenta RP z 5 października 2007 r. o pośmiertnym awansie na stopień aspiranta Policji Państwowej.

Prawda i pamięć

Okoliczności katyńskiego ludobójstwa popełnionego na polskich policjantach zostały ujawnione dopiero na początku lat 90-tych XX w. Konsekwencją było rozpoczęcie w 1991 r. badań ekshumacyjnych w Miednoje. Były one kontynuowane w 1994 i 1995 r. Potwierdziły one fakt pochówku funkcjonariuszy w 25 zbiorowych mogiłach. Naturalną konsekwencją działań władz RP było otwarcie 2 września 2000 r. Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje. Upamiętnia on ponad 6 tysięcy zamordowanych i pogrzebanych tam polskich policjantów. Wśród nich wielu obrońców Ojczyzny, bohaterów wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r.

Marek Jończyk

Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

ZBRODNIARZE O ZBRODNI.
KATYŃ W PROPAGANDZIE NIEMIECKIEJ

Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce opierała się na dwóch filarach – powszechnym terrorze i propagandzie. Szerzenie określonych treści odbywało się za pomocą różnych mediów. Zasięg oddziaływania filmem i dźwiękiem był ograniczony. Na przekonania i postawy szerokich grup ludności wpływać miały więc przede wszystkim plakaty, afisze oraz gazety. Te ostatnie, w nawiązaniu do okupacji niemieckiej z okresu I wojny światowej, nazywane były „prasą gadzinową" lub po prostu „gadzinówkami". Propagandę niemiecką na temat Katynia można przedstawić za pomocą trzech takich gazet codziennych wychodzących w dystrykcie radomskim: „Kuriera Częstochowskiego", „Dziennika Radomskiego" oraz „Kuriera Kieleckiego".

Informacja o masowych grobach polskich oficerów w lesie pod Smoleńskiem dotarła do Ministerstwa Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy w pierwszych dniach kwietnia 1943 r. Najpewniej 13 dnia tego miesiąca szef resortu Josef Goebbels uzyskał od Adolfa Hitlera zgodę na rozpoczęcie wielkiej kampanii propagandowej wokół sowieckiej zbrodni. Jeszcze wieczorem tego samego dnia odbyła się konferencja w Ministerstwie z przedstawicielami prasy, a następnego wiadomość o odnalezieniu tysięcy zwłok w Lesie Katyński przekazało berlińskie radio, dzienniki w Rzeszy, jak również wydawany w Generalnym Gubernatorstwie „Nowy Kurier Warszawski".

W dniu 15 kwietnia 1943 r. jednobrzmiące komunikaty opublikowały dzienniki w dystrykcie radomskim. Różniły się tytuły rzucające się w oczy po ujrzeniu pierwszej strony. „Kurier Kielecki" donosił: „Na śladach bolszewickiej zbrodni. Odkryto masowe groby polskich oficerów. Smoleńsk świadkiem straszliwej tragedji". Czytelnicy „Dziennika Radomskiego" ujrzeli duży napis: „Polskie ofiary sowieckiego »strzału w kark«. Masowe groby polskich oficerów odkryto pod Smoleńskiem". Z kolei tytuł głównego artykułu w „Kurierze Częstochowskim" głosił: „Masowy mord bolszewicki na jeńcach wojennych z roku 1939. Mogiły oficerów polskich pod Smoleńskiem". W podtytule wszystkich artykułów wskazywano na trwające w tym czasie prace „polskiej komisji".

W komunikacie informowano o zidentyfikowaniu 50 zwłok, a wśród generałów: Mieczysława Smorawińskiego i Bronisława Bohatyrewicza oraz płk. Andrzeja Hałacińskiego (w następnych dniach publikowano kolejne dane personalne ofiar, ustalone na podstawie dokumentów i rzeczy osobistych). Wskazywano jednocześnie, że na podstawie rozmiarów grobów można wnosić, iż liczba pogrzebanych „wynosić musi wiele tysięcy". Następnego dnia gazety podawały bardziej konkretne dane. W „Dzienniku Radomskim" liczbę 12 tys., a w „Kurierze Kieleckim" – od 10 do 12 tys. ofiar mordu.

W następnych dniach stale informowano o postępach i trudnościach związanych z ekshumacją oraz ustalaniem personaliów ofiar. Ukazywane były kolejne szczegóły zabroni, dokonane na podstawie ekshumacji oraz zeznań świadków. Mimo, że faktycznie Niemcy wiedzieli o masowych grobach już w 1942 r. w prasie można było przeczytać, że „zagadka tego tragicznego milczenia wyjaśniła się dopiero w ostatnich dniach i to dzięki przypadkowi". Opisywano m.in. jak wyglądały doły śmierci i domniemany sposób przeprowadzania egzekucji. Okres przeprowadzenia zbrodni początkowo błędnie ustalono na marzec i kwiecień 1940 r. Charakterystyczne również, że w pierwszych dniach jako instytucję państwa radzieckiego, bezpośrednio odpowiedzialną za zbrodnię wskazywano (faktycznie zlikwidowane w pierwszej połowie lat dwudziestych) GPU.

Starano się na różne sposoby uwiarygodnić przekaz o sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię. Służyć temu miały m.in. wywiady z członkami „polskich komisji" przetransportowanych przez Niemców pod Smoleńsk, czy „urzędowy protokół komisji międzynarodowej", opublikowany w prasie w pierwszych dniach maja 1943 r. Opisywano wrażenia jakie zrobiło miejsce zbrodni na polskich oficerach z niemieckich obozów jenieckich Przeprowadzono również m.in. wywiad z żoną jednej z ofiar, który miał potwierdzać przedstawianą przez Niemców wersję wydarzeń. Publikowano wreszcie fragmenty pamiętników odnalezionych w dołach śmierci.

Pisano o wstrząsie wywołanym w polskim społeczeństwie. W tym celu zamieszczano listy od czytelników. Przytaczano również głosy oburzenia płynące z krajów sprzymierzonych z Niemcami: Włoch, Japonii, Rumunii, Słowacji, Finlandii, Węgier; terenów okupowanych (Francji, Norwegii); państw neutralnych, m.in. Szwecji, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii, Turcji, czy też ze strony polonii w Argentynie.

W jakim celu Niemcy zdecydowali się tak nagłośnić mord katyński? Znawca tematyki niemieckiej propagandy Eugeniusz Cezary Król uważa, że miało to odwrócić uwagę od przegranej pod Stalingradem i niepowodzeń wojsk niemiecko-włoskich w Afryce Północnej. Z inspiracji Hitlera starał się Goebbels uczynić z akcji propagandowej w sprawie Katynia

Niemiecki plakat propagandowy.
Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Kielcach.

kampanię oskarżeń wobec Żydów, by zakamuflować trwający Holokaust. Dyspozycje, aby eksponować żydowską odpowiedzialność za zbrodnię otrzymali jeszcze 14 kwietnia 1943 r. przedstawiciele niemieckiej prasy.

Odbicie tych założeń można zauważyć w dziennikach wydawanych w Generalnym Gubernatorstwie. W „Dzienniku Radomskim" z 16 kwietnia 1943 r. można przeczytać m.in: „Wzięci do niewoli oficerowie b.[yłej] armii polskiej, zmasakrowani w zwierzęcy sposób z rozkazu Stalina przez żydowsko-bolszewickich morderców". Następnego dnia „Kurier Częstochowski" podawał nazwiska „żydów [org.] z GPU", którzy „kierowali masowymi egzekucjami". Świadkowie zbrodni mieli zeznawać, że „konwój transportu składał się z funkcjonariuszów NKWD i to przeważnie Żydów". W następnych dniach w „prasie gadzinowej" dystryktu radomskiego pojawiały się sporadyczne wzmianki o żydowskiej odpowiedzialności za mord. Pisano m.in. o „żydowskich oprawcach w mundurach NKWD", „żydowsko-bolszewickiej zbrodni", czy „oficerach zamordowanych przez żydo-komunę". W Generalnym Gubernatorstwie nie był to jednak szczególnie ważny motyw propagandowego przekazu związany z mordem na polskich oficerach.

Przede wszystkim chcieli Niemcy pokazać go jako kolejny (i niezwykle ważny) przykład funkcjonowania zbrodniczego systemu komunistycznego. Mord w Katyniu przedstawiany był jako logiczna kontynuacja zagłady inteligencji, rozpoczętej przez bolszewików ponad 20 lat wcześniej. Po wymordowaniu wyższych warstw narodu rosyjskiego, taki sam los miał spotkać Polaków. „Kreml wydał rozkaz – czytamy w „Kurierze Kieleckim" z 21 kwietnia 1943 r. – do likwidowania przynajmniej tej części czołowej warstwy narodu polskiego, która dostała się w ich ręce. Celem takiego postępowania było utorowanie drogi dla powstania Polski sowieckiej, która miała służyć jako odskocznia do zbolszewizowania całej Europy". Związek Sowiecki przedstawiano jako kraj niewyobrażalnych zbrodni. W innym artykule pojawiły się np. przypuszczenia, że Las Katyński „kryje w sobie niejeden tajemniczy dramat". Na podstawie ukształtowania terenu i wyglądu drzewostanu wnioskowano, że „bolszewicy od szeregu lat dokonywali tam krwawych samosądów".

W prasie starano się wywołać nie tyle określone emocje wśród czytelników, co wręcz ich zszokować. Służyć temu miały publikowanie w dziennikach fotografie zbiorowych grobów oraz samych zwłok ofiar. Stosowano również dosadne słownictwo, odnoszące się zarówno do samej zbrodni np.: „bezgraniczne bestialstwo bolszewików", „potworny masowy mord", „potworna zbrodnia", „okropna rzeź", „krwawy samosąd bolszewickich katów", „bestialska zbrodnia"; jego miejsca m.in.: „miejsce potwornej kaźni", „krwawy las w Katyniu"; jak i sprawców np.: „krwawi kaci bolszewiccy", „krwawi siepacze moskiewscy", „oprawcy spod znaku GPU".

Jako przykład języka i kierunku propagandy może służyć artykuł pt. „Opar rzeczywistości", zamieszczony w „Kurierze Częstochowskim" z 18 kwietnia 1943 r. Mord na polskich oficerach uznawany był za „największą zbrodnię dokonaną kiedykolwiek w społeczeństwie cywilizowanym". Wykonawców zbrodni („zwierzęce dłonie NKWD") – co ważne głównie pochodzenia żydowskiego – ukazywano jako zdemoralizowanych (w położonej w pobliżu dołów śmierci willi NKWD w czasie egzekucji miały się odbywać „dzikie orgie"), chciwych („nie wystarczyło więc wymordować (…) trzeba było jeszcze obrabować"), bezdusznych morderców („oprawcy chełpili się swoją zimną krwią"). Zbrodnia została zestawiona z planami zniszczenia cywilizacji europejskiej przez „żydowską klikę, która zwartym kołem otacza czołowe postacie sowieckie". Na zakończenie pisano: „Katyń i publikacje bolszewicko-żydowskie dają pojęcie o tych popędach, które drzemią we krwi żydowskiej i bolszewickiej".

Ważnym wątkiem niemieckiej propagandy katyńskiej, obok relacji z miejsca zbrodni, głosów oburzenia z całego świata, była również reakcja rządu polskiego oraz sytuacja w obozie aliantów. Szczególnie szeroko komentowane było w prasie „gadzinowej" zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i ZSRS. Można odnieść wrażenie, że z czasem stało się ono głównym motywem rozważań związanych ze zbrodnią na polskich oficerach. Wraz z informacją na ten temat, pojawiły się m.in. doniesienia o polsko-sowieckich starciach w Persji. Można było również przeczytać o brytyjskich i amerykańskich planach zmiany składu polskiego rządu, „aby w ten sposób naprawić dobry humor Sowietom".

Wkrótce pojawił się kolejny element propagandowego przekazu – milczenie i próby ukrycia przez Wielką Brytanię odpowiedzialności Sowietów. Według „gadzinówek" brytyjski wywiad już wcześniej miał „najściślejsze informacje" o sytuacji jeńców w Związku Sowieckim. Rząd polski w Londynie ukazywany był nie jako podmiot, ale przedmiot w polityce międzynarodowej.

Zgodnie z oczekiwaniami Goebbelsa (w dzienniku pod datą 14 kwietnia 1943 r. pisał o sprawie katyńskiej: „Będziemy mogli żyć z tego parę tygodni") odnalezienie grobów polskich oficerów było przez długi czas tematem wiodącym. Nie schodził z pierwszych stron „gadzinówek" przez miesiąc. Od połowy maja 1943 r. stracił na znaczeniu. Jeszcze pod koniec tego miesiąca na pierwszej stronie „Kuriera Kieleckiego" zamieszczono artykuł opisujący wizytę robotników z Generalnego Gubernatorstwa pod Smoleńskiem. Słowa wypowiedziane jakoby przez jednego z Polaków nad grobami polskich oficerów, a wyszczególnione w podtytule – „Nie ma entuzjazmu komuny między Polakami", stanowią wyraz celu niemieckiej propagandy.

Mimo że tylko do końca maja 1943 r. w Generalnym Gubernatorstwie rozkolportowano około 12 mln egzemplarzy polskojęzycznych broszur i 20 mln pism ulotnych w sprawie Katynia, efekty działań propagandowych, zdaniem samych Niemców, były nikłe. Gubernator dystryktu radomskiego, Ernst Kundt, podczas posiedzenia rządu Generalnego Gubernatorstwa, odbytego pod koniec maja 1943 r. uznawał, że wskutek „zbyt natrętnej agitacji" sprawa „nie wywołała u ludności żadnego efektu". Jego zdaniem Polacy wiedzieli, „iż nie chodzi o uczucia humanitarne, lecz o materiał agitacyjny dla zagranicy".

Sprawa katyńska była przez Niemców od samego początku traktowana instrumentalnie. Moralny aspekt wymordowania znamienitych obywateli polskich był bez znaczenia. Liczyła się nadarzająca możliwość propagandowego uderzenia w „żydostwo" i „bolszewizm". W kontekście niemieckiej zbrodniczej polityki, realizowanej od początku okupacji wobec Polaków i Żydów szereg artykułów powiązanych ze Zbrodnią Katyńską można traktować jako przejaw fałszywej troski. Pojawiały się m.in. przypuszczenia o możliwym zamordowaniu w Związku Sowieckim do połowy 1942 r. około 350 tys. Polaków. Trudno również uznać za prawdziwy chociażby niepokój nad losem polskich dyplomatów i innych Polaków pozostałych w ZSRS po zerwaniu stosunków dyplomatycznych z rządem polskim. Niemcy mieli w nagłośnieniu zbrodni na polskich oficerach i związanych z nią następstw swój własny cel. Z pewnością nie było nim dążenie do ukazania prawdy.

Dr Michał Zawisza
Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

PROF. FRANÇOIS NAVILLE
- STRAŻNIK PRAWDY O ZBRODNI KATYŃSKIEJ

Koncentrując się jedynie na życiu i osiągnięciach zawodowych prof. François Naville tekst ten stał by się wyłącznie namiastką biogramu pewnego szwajcarskiego naukowca, specjalisty z dziedziny medycyny sądowej. Uzupełniając jednak ten portret o treści natury moralnej, pewien model zachowania i postaw wobec takich wartości jak wierność prawdzie i wytrwałość w jej głoszeniu, dostrzec można nie tylko powszechny autorytet w wymiarze zawodowym, ale przede wszystkim człowieka odważnego i do końca nieugiętego. A wszystko w imię prawdy, prawdy o tym, *Gdzie coś, co nie istnieje* - wciąż o pomstę woła – jak napisze po latach Jacek Kaczmarski.

Gerhard Buhtz kierujący pracami ekshumacyjnymi w Katyniu w 1943 r. pokazuje Międzynarodowej Komisji Lekarskiej dokumenty znalezione przy ciałach ofiar.
Ze zbiorów Archiwum IPN.

Prof. François Naville.
Ze zbiorów Wikimedia Commons/domena publiczna.

Droga na szczyt

François Naville urodził się 14 czerwca 1883 r. w Neuchâtel w rodzinie o silnych tradycjach akademickich. Studiował medycynę w Genewie i Paryżu. W 1907 r. otrzymał dyplom federalny, trzy lata później został doktorem medycyny. W kolejnych latach jego kariera zawodowa nabierała coraz większego rozmachu. Szlifował warsztat badawczy i podejmował nowe wyzwania naukowe. W obszarze zainteresowań badawczych ambitnego lekarza z Genewy znalazły się nie tylko zagadnienia z dziedziny neurologii, ale również psychiatria dziecięca oraz, w późniejszych latach, kryminologia. Ta ostatnia będzie powodem jego obecności wśród ekspertów w Lesie Katyńskim, a następnie stanie się przedmiotem wieloletniej, nierównej walki o prawdę wobec sowieckiego kłamstwa. W 1928 r. Naville został profesorem nadzwyczajnym medycyny sądowej. Ukoronowaniem wieloletnich działań naukowych było otrzymanie tytułu profesora zwyczajnego w 1934 r. oraz objęcie w tym samym roku posady dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Genewie. Wśród wielu zaszczytnych stanowisk i funkcji był m. in. przewodniczącym Rady Psychiatrycznej oraz prezesem Szwajcarskiego Towarzystwa Neurologicznego. W latach 1948-1950 sprawował funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie w Genewie. Profesor Naville przez całe życie był człowiekiem bardzo aktywnym. Poza pracą interesował się motoryzacją i ogrodnictwem. Doczekał się czterech córek.

Katyń 1943

W kwietniu 1943 r. Niemcy po raz pierwszy poinformowali o odkryciu przez nich masowych grobów z ciałami polskich oficerów w Katyniu, obarczając winą za ich śmierć ZSRS. W odpowiedzi władze sowieckie zaprzeczyły tym doniesieniom, oskarżając o zbrodnię Niemców. W tej sytuacji zarówno Niemcy, jak również Polski Rząd na Uchodźstwie niezależnie od siebie, zwrócili się z nadzieją zbadania miejsca zbrodni przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Z uwagi na fakt, że Związek Sowiecki nie wyraził zgody, kierownictwo Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odmówiło wydelegowania swoich przedstawicieli do Katynia w celu zbadania zbiorowych mogił. W tej sytuacji Niemcy znaleźli inne rozwiązanie. Powołali niezależną, Międzynarodową Komisję Lekarską, ponieważ zależało im na wiarygodnej w oczach Zachodu opinii, obarczającej wyłącznie Sowietów winą za zbrodnię w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem. W skład komisji wchodzili specjaliści z zakresu medycyny sądowej i kryminalistyki, wśród których znaleźli się uczeni: z Belgii, Bułgarii, Danii, Finlandii, Włoch, Chorwacji, Holandii, Protektoratu Czech i Moraw, a także lekarze z Rumunii, Szwajcarii, Słowacji i Węgier. Wszyscy złożyli swoje podpisy w końcowym raporcie komisji. Ponadto do współpracy został włączony dr Gerhard Buhtz oraz przedstawiciel rządu Francji Vichy.

Grupa profesorów przebywała w Katyniu od 28 do 30 kwietnia 1943 r. Na miejscu zbrodni eksperci z Międzynarodowej Komisji Lekarskiej podjęli prace ekshumacyjne, analizowali dokumenty, przesłuchiwali świadków. Profesor Naville był jednym z najbardziej zaangażowanych w działania komisji. Owocem prac całego zespołu było wydanie raportu, w treści którego stwierdzono czas, w którym dopuszczono się mordu na Polakach oraz przyczynę śmierci. Tym samym potwierdzono wcześniejsze ustalenia, obarczając winą Sowietów. Dokument wydany z datą 30 kwietnia 1943 r. w formie broszury, podpisało 12 członków międzynarodowej komisji.

Nie jest kwestią przypadku, że w gronie zaproszonych ekspertów do udziału w pracach badawczych wytypowany został prof. Naville. W oczach Berlina, szwajcarski uczony, miał być gwarantem wiarygodności nieufnego Zachodu. Opinia genewskiego lekarza była tym cenniejsza, gdyż jako jedyny z zespołu reprezentował w tym czasie neutralne państwo. Należy również pamiętać, że ten i szereg innych zabiegów prowadzonych przez stronę niemiecką nie był podyktowany troską poznania prawdy o mordzie na polskich oficerach, a jedynie wynikał z chłodnej kalkulacji zysków i strat. Był to kolejny zabieg propagandowy w wojennej rozgrywce. Tym bardziej zasadnym wydaje się być pytanie, czym kierował się prof. Naville, decydując się na podróż do odległego Katynia? Ciekawość badawcza, a może czysto ludzki pierwiastek poznania prawdy, którego przepustką do sprawy katyńskiej stała się jego legitymacja akademicka i powszechnie uznana w świecie nauki osobowość? Jedno jest pewne - udział w pracach ekshumacyjnych i wskazanie winnego tragedii polskich oficerów w Katyniu na zawsze odcisnęło piętno na genewskim lekarzu i pozostałych członkach grupy ekspertów.

Cena prawdy

Władze w Moskwie prowadziły wszelakie działania, oskarżające Niemcy za Zbrodnię Katyńską. Zakłamaniu historii miały służyć ustalenia tzw. komisji Burdenki z 1944 r. Strona sowiecka bezskutecznie powróciła do tego tematu również w Norymberdze w 1946 r., podczas procesu wobec niemieckich zbrodniarzy wojennych. Co więcej, lekarze uczestniczący w pracach Międzynarodowej Komisji Lekarskiej wiosną 1943 r. w kolejnych latach doświadczyli represji ze strony Moskwy. Uczeni nie mogli czuć się bezpiecznie. Wielu z nich musiało się ukrywać, w tym doktor Alexsandru Brkle z Bukaresztu. Oskarżeni o kolaborację, niektórzy zaprzeczyli wcześniejszym ustaleniom. Przytłoczony przez komunistyczny reżim dr Marko Markov z Bułgarii zmienił swoje zeznania, zarzucając, że opinia z 1943 r. została wymuszona przez Niemców. Podobnie postąpił czeski prof. František Hájek. Belgijski lekarz Reimond Speleers został natomiast skazany na 25 lat więzienia.

Nie oszczędzono również prof. Naville. Szwajcarska partia komunistyczna na czele z Jeanem Vincentem, oskarżyła uczonego z Genewy o kolaborację i korzyści finansowe w zamian za stwierdzenie, że zbrodnia dokonana została przez Sowietów. Postulowano również o usunięcie szwajcarskiego badacza z Uniwersytetu Medycyny Sądowej w Genewie. W efekcie prof. Naville stanął przed sądem kantonalnym. Znamiennym w tej niekończącej się spirali oszczerstw i pomówień było wystosowane przez prof. Naville pismo do Rady Państwa we wrześniu 1946 r., w którym na 13 stronach zamieścił swoje stanowisko w kwestii katyńskiej, przypominając, że najważniejsze dla niego było poznanie prawdy o tym wydarzeniu. Zaznaczył również, że nie sympatyzował z Niemcami, natomiast reprezentował wyłącznie stronę polską. Profesor Naville jeszcze nie raz powtórzył tę samą wersję niezmiennie podtrzymując, kto był winny śmierci polskich oficerów. Swoje stanowisko w tej kwestii przypomniał m. in. w 1952 r. podczas złożenia zeznań przed Komisją Maddena. Pomimo krytycznego stanowiska szwajcarskiego ZSZ w tej sprawie, uczony zdecydował się przyjąć zaproszenie Komitetu Amerykańskiego Kongresu. Szwajcarski lekarz po raz kolejny wykazał się bezkompromisową postawą i nie zmienił swojego poglądu.

Kontynuacja

Spawa Katynia stała się misją życiową genewskiego uczonego. Profesor Naville odważył się trwać na straży prawdy pomimo silnej presji ze strony Moskwy. Do końca swojego życia interesował się Zbrodnią Katyńską. Zmarł 3 kwietnia 1968 r. Spuściznę po nieugiętym ekspercie z dziedziny medycyny sądowej przejęła i kontynuowała po jego śmieci najbliższa rodzina. W sposób szczególny tematem tym zainteresowała się jedna z jego córek oraz wnuk. Zwieńczeniem tych wieloletnich i wielopokoleniowych działań było przekazanie w 1995 r. zgromadzonej przez lata dokumentacji do Archiwum Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Niezłomną postawę szwajcarskiego uczonego docenił także Prezydent RP Lech Kaczyński, który w 2007 r. odznaczył pośmiertnie prof. Naville Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Zbrodnia Katyńska, której dopuścili się Sowieci wiosną 1940 r. nie pozostawia miejsca na jakąkolwiek interpretację, jak tylko potępienie tego wydarzenia. Chociaż świat o tym, co rozegrało się w lesie pod Smoleńskiem usłyszał po raz pierwszy w kwietniu 1943 r, to jednak musiało minąć kilka kolejnych dekad, aby prawda została uznana przez wszystkie strony. Zanim to jednak nastąpiło niektórzy wyraziciele tych faktów, osamotnieni w swojej teorii, podjęli nierówną walkę z zafałszowaną historią. Wśród nich był bezkompromisowy lekarz z Genewy, strażnik prawdy, który do końca życia nie zmienił swojego stanowiska.

Ilona Religa
Delegatura Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

Komitet Katyński - walka o pamięć

Akcja postawienia pomnika w Dolince Katyńskiej na Powązkach 31 VII 1981 r. Widoczny kamienny krzyż z datą 1940 i uczestnicy akcji. (Z lewej seria klatek z kliszy, prawdopodobnie wykonanych tego samego dnia.)

Ze zbiorów Witolda Wasilewskiego.

Wmurowanie aktu erekcyjnego w Dolince Katyńskiej 6 XII 1981 r. Od lewej: Antoni Heda „Szary", Andrzej Melak (odwrócony, trzyma tzw. glizę), Stanisław Rosiński (wkłada akt do glizy), ks. Wacław Karłowicz, Hipolit Arciszewski (?), Stefan Melak. W głębi widoczni m.in. Jerzy Łojek (z lewej) i Daniel Olbrychski (z prawej).

Ze zbiorów Witolda Wasilewskiego.

Wczesnym popołudniem 31 VII 1981 r. śmieciarka Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie ruszyła spod domu Arkadiusza Melaka w Olszynce Grochowskiej i po przejechaniu Pragi, przez Most Gdański, dotarła do Cmentarza powązkowskiego (wojskowego). Na teren nekropoli udało się też dotrzeć dwóm ciężarówkom marki Avia, jadącym częściowo inną trasą, w celu utrudnienia możliwej kontrakcji SB. W kontenerze pojazdu MPO, znajdowały się kilkusetkilowe elementy pomnika katyńskiego, a w pozostałych samochodach konieczne do jego ustawienia: materiały budowlane, narzędzia i rusztowania. O godzinie 14.00 monument – składający się z czterometrowego, granitowego krzyża z datą 1940 i umieszczonymi przy podstawie nazwami Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków oraz płyty z napisem Katyń i skrótem WP – stał już w tzw. Dolince Katyńskiej na Powązkach. Monument ustawiono niezwykle sprawnie, w asyście osób, które w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego przyszły nawiedzić groby żołnierzy AK i pomnik Gloria Victis. W akcję załadowania, przewiezienia i montażu monumentu zaangażowanych było – jak wspominał Andrzej Melak – około trzydziestu osób. Większość prac wykonali członkowie i przyjaciele rodzin Goławskich i Melaków. Szczegóły i datę operacji zatwierdzono tydzień wcześniej, podczas konspiracyjnego spotkania Komitetu Katyńskiego w mieszkaniu koordynatora działań – Stefana Melaka.

Perfekcyjnie przeprowadzoną akcję przygotowywano przez kilka miesięcy, wymagała ona rozpoznania terenu działania, opracowania logistyki transportu i techniki montażu. Trzeba też było dysponować… pomnikiem, co w 1981 r. oznaczało konieczność jego skrytego skonstruowania. Projekt pomnika stworzyli: ks. Wacław Karłowicz, architekt Stanisław Soszyński i Arkadiusz Melak. Arkadiusz, uzdolniony artystycznie, podjął się jego wykonania z celowo zamówionych w kilku warsztatach elementów, m.in. płyt i liter z brązu. Elementy zgromadził w swoim garażu i scalił do stanu gotowego do szybkiego ustawienia. Posesja Arkadiusza Melaka stała się też miejscem próbnego montażu, który był niezbędny, aby nic nie zaskoczyło budowniczych, kiedy margines błędu skurczy się do zera. Ciężarówkę MPO, którą można było wjechać na teren cmentarza bez indagacji przy bramie, zdobył Sławomir Melak. Czwarty z braci Melaków był kierowcą w bazie MPO przy ul. Stalowej na Pradze. Aby SB nie dotarło do ciężarówki i jej kierowcy, użyto kontenera nie z bazy, a stojącego przy jednym z praskich sklepów.

Konspiracyjny charakter przedsięwzięcia wymuszała rzeczywistość PRL. Władze, nawet po 31 VIII 1980 r., kiedy pogodziły się z pojawieniem się w przestrzeni publicznej części zakazanej wcześniej wiedzy, nie zrezygnowały z obrony kłamstwa katyńskiego. Cenzura pilnowała, aby „nie dopuszczać jakichkolwiek prób obarczania ZSRR odpowiedzialnością za śmierć polskich oficerów w lasach katyńskich". O sowieckiej zbrodni pisały tylko niektóre pisma NSZZ „Solidarność", głównie po akcji na Powązkach. Za łamanie tabu katyńskiego ścigano nawet działaczy związkowych, niektórych już przed 13 XII 1981 r.

Kim byli ludzie, którzy zakpili z komunistycznego zakazu mówienia prawdy i w biały dzień wznieśli pomnik przypominający o sowieckiej zbrodni?

Wyczynu tego dokonały osoby prowadzące od wielu lat zorganizowane działania mające na celu kultywowanie pamięci o historii Polski. Grupę skupił Stefan Melak, który mógł liczyć na pomoc m.in. trzech braci rodzonych i ciotecznego – Jana Wasia. Mentorem duchowym środowiska był ks. Wacław Karłowicz, kapelan AK (ps. Andrzej Boboli), po wojnie organizator Parafii rzymskokatolickiej Św. Wacława na warszawskim Gocławku. W 1974 r. Melak i Karłowicz zawiązali, w oparciu m.in. o środowiska kombatanckie i katolickie, krąg pamięci narodowej, który nie był sformalizowaną organizacją, ale posiadał określony cel działania – planową i systematyczną walkę z władzą komunistyczną o pamięć historyczną Polaków. Do Kręgu Pamięci Narodowej (charakter działalności i nazwa własna) należeli działacze z Warszawy, Lublina (z KUL) i Siedlec (grupa weterana NSZ Zygmunta Goławskiego). Z ks. Karłowiczem i Melakami, w różnych okresach, współpracowały też osoby m.in. z Wrocławia, Bydgoszczy i Kielc. Środowisko przypominało o ważnych dla Polaków faktach historycznych poprzez wykłady i rozpowszechnianie wydawnictw. Specjalnością Melaków było organizowanie uroczystości w miejscach takich jak: Olszynka Grochowska – pole największej bitwy Powstania Listopadowego w 1830 r., Cytadela Warszawska – miejsce martyrologii m.in. bohaterów Powstania Styczniowego w latach 1863-1864 r. i członków Organizacji Bojowej PPS w latach 1905-1908, pole Bitwy Warszawskiej 1920 r. (Zielona, Ossów) – miejsce polskiego triumfu nad komunizmem. Wydarzenia i postacie, o których przypominał Krąg, starano się w PRL wypchnąć ze świadomości społecznej lub przedstawić w sposób zakłamany. Walka o pamięć dotyczyła powstań narodowych XIX-XX w. i ich bohaterów, np. Romualda Traugutta. Newralgicznymi, najbardziej narażającymi na represje ze strony SB i MO, polami aktywności było przypominanie o zwycięstwie nad Rosją Sowiecką z 1920 r. i jego twórcy Józefie Piłsudskim oraz o Zbrodni Katyńskiej 1940 r. i jej ofiarach. Władzom PRL bardzo zależało na zapomnieniu lub zakłamaniu zwycięstwa nad bolszewikami z 1920 r. i o dwie dekady późniejszego mordu m.in. na oficerach Wojska Polskiego.

W okresie PRL w symbolicznych miejscach, np. na Powązkach, pojedyncze osoby upamiętniały ofiary Zbrodni Katyńskiej, składając kwiaty i zapalając znicze. Krąg Pamięci Narodowej organizował od 1974 r. w powązkowskiej Dolince Katyńskiej uroczystości upamiętniające pomordowanych jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Odbywały się one zwykle 13 kwietnia, a także 1 sierpnia, 11 listopada i 17 września, a obejmowały m.in. okolicznościowe przemówienie. W 1979 r. Stefan Melak wstąpił do KPN i współzałożył (Konspiracyjny) Komitet Katyński, pod których szyldami prowadził odtąd działania katyńskie. Zawiązanemu przez dziewiętnaście osób KK przewodził Melak, przy wsparciu duszpasterskim i lokalowym ks. Karłowicza. Wiosną i latem 1980 r. działacze opozycji, m.in. KPN oraz KK, intensywnie przypominali o 40. rocznicy Zbrodni Katyńskiej, organizując obchody, wydając oświadczenia, rozlepiając ulotki i kolportując publikacje.

Sierpień 1980 r. zmienił krajobraz polityczny Polski. W maju 1981 r. ks. Karłowicz, Melakowie i kilka innych osób uznało, że nadszedł czas, aby w stolicy powstała memoracja katyńska. 31 VII 1981 r. w Dolince Katyńskiej stanął pomnik. Akcja KK nie miała finału o jakim marzyli jej realizatorzy. W nocy z 31 VII na 1 VIII pomnik ukradli funkcjonariusze SB.

Wbrew intencji złodziei, kradzież nie przerwała działań na rzecz upowszechnienia prawdy o Katyniu. Działacze katyńscy uzyskali oparcie w Regionie „Mazowsze" NSZZ „Solidarność". Mogli odtąd w siedzibie regionu korzystać z pokoju Seweryna Jaworskiego, obok pracował legendarny żołnierz AK i podziemia antykomunistycznego z Kieleckiego – Antoni Heda „Szary". Zawiązał się Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej, z przewodniczącym Andrzejem Szomańskim. Pod aktem erekcyjnym pomnika OKBPOZK podpisało się kilkadziesiąt osób, m.in. działacze KK, jak ks. Karłowicz, Stefan i Andrzej Melakowie, Stanisław Rosiński, Zbigniew Kędzierski, a także inne osoby, np. Jerzy Łojek i Andrzej Wajda. 6 XII 1981 r. wmurowano na Powązkach akt erekcyjny pomnika, mającego zastąpić ten skradziony. W zorganizowanej, głównie wysiłkiem działaczy KK, uroczystości wzięło udział kilkaset osób, wśród nich rodziny ofiar zbrodni i osoby znane z różnych pól aktywności, np. zajmujący eksponowane miejsce Antoni Heda „Szary".

13 XII 1981 r. władze komunistyczne wprowadziły stan wojenny. Stefan i Arkadiusz Melakowie zostali internowani. Innych członków KK próbowano zastraszyć m.in. rewizjami. Tubę z wmurowanym 6 XII aktem erekcyjnym ukradli funkcjonariusze MSW. Komitet Katyński przetrwał. Stefan Melak, po uwolnieniu 24 X 1982 r., działał w sposób niezmordowany. Urządzał prelekcje historyczne w salach parafialnych, na obozach harcerskich i podczas pielgrzymek na Jasną Górę, docierając do grup z różnych części Polski. Organizował obchody w Dolince Katyńskiej i przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Ważną rolę odgrywały Msze Św. w intencji ofiar Zbrodni Katyńskiej w Kościele Świętego Krzyża w Warszawie. KK propagował nabożeństwa m.in. poprzez afisze wywieszane np. na drzwiach kościołów. Stefan Melak prowadził też kolportaż i działalność wydawniczą, przygotował np. opracowanie *Katyń – Synteza*, w 1985 r. powielono je w drukarni jezuitów w Bydgoszczy. W 1988 r. opublikował, pod własnym nazwiskiem, broszurę *Katyń – zeszyt specjalny*. Druk pierwszych egzemplarzy zapewniła Kuria metropolitalna warszawska, ale został on, zapewne po naciskach władz, zakończony. Pomogła Kuria diecezjalna kielecka, dzięki której, jak wspominał autor broszury, w Kielcach wydanych zostało 10 tysięcy egzemplarzy zeszytu.

Rok 1989 nie stanowił ostrej cezury w działaniach Komitetu Katyńskiego. Starania o upamiętnianie ofiar Zbrodni Katyńskiej, nawet powrotu na Powązki skradzionego pomnika, który „nieznani sprawcy" podrzucili pod cmentarz, spotykały się często z oporem i kończyły powodzeniem tylko dzięki determinacji Stefana Melaka. KK nadal szerzył wiedzę o zbrodni z 1940 r., m.in. organizując konferencje popularnonaukowe. Przewodniczący komitetu zawsze potrafił wciągnąć do współpracy różne osoby. Po 1989 r. byli to zarówno ludzie młodzi, jak i wielokrotnie wypróbowani, na czele z gen. Antonim Hedą, należącym niegdyś, podobnie jak Melakowie, do KPN. „Szary", który pochodził z ziemi świętokrzyskiej, mieszkał przez wiele lat pod Warszawą, co ułatwiało mu udział w obradach KK, odbywanych w wieży przy stołecznym Kościele akademickim Św. Anny. Stefan Melak zginął w katastrofie smoleńskiej 10 IV 2010 r. – w drodze do Katynia. W roli przewodniczącego KK zastąpił go inny uczestnik akcji postawienia pomnika 31 VII 1981 r. – Andrzej Melak.

Dr Witold Wasilewski
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie